



Powódź 2010

Niedowierzanie i łzy



KS. MICHAŁ SZAWAN

Stałam i tuliłam, a kobietą wciąż wstrząsały spazmy płaczu.
W końcu płakałyśmy razem.

tekst

FILIP MATERKOWSKI
KS. MICHAŁ SZAWAN
MARTA WOYNAROWSKA

sandomierz@goscniedzielny.pl

Jej syn i chory mąż nie zdążyli uciec z zalewanych Sokolnik, ona wraz z drugim synem byli już bezpieczni, bowiem w chwili, kiedy pękł wał na Trześniówce znajdowali się w Tarnobrzegu. – Brat dzwoni co chwila i błaga o pomoc, siedzą z tatą na dachu, a woda podchodzi coraz bliżej nich – mówi zdenerwowany do granic możliwości mężczyzna. – A my nic nie możemy zrobić. Biegamy, błagamy o pomoc, ale to na nic, bo nie ma sprzętu, na całe Sokolniki jest tylko jedna łódka, proszę sobie wyobrazić – jedna łódka!

To był czwartkowy ranek 20 maja, a znajdowaliśmy się wówczas w Furmanach, które

woda stopniowo zalewała, przychodząc właśnie z zatopionych dzień wcześniej Sokolnik. Takich dramatycznych sytuacji doświadczyło w naszej diecezji tysiące rodzin, niemniej każda z nich ma swój indywidualny wymiar. Dramat w Sandomierzu oraz Tarnobrzegu i powiecie tarnobrzesckim zaczął się w nocy z wtorku na środę, kiedy pękł wiślany wał w Koźmierzowie. Wyrwa z ok. 30 m szybko powiększała się. Woda zaczęła zalewać kolejne miejscowości, osiedla, tworząc między Sandomierzem a Tarnobrzegiem jedno wielkie jezioro.

Sandomierz, Nadbrzezie, środa, godz. 17

Na wojskowej amfibii wśród pasażerów panuje głucha cisza. Nie ma jej nawet ryk motoru wojskowego sprzętu. Jest środa ok. godz. 17.00. Mniej więcej pół godziny wcześniej przez chmury przedarło się tak długo oczekiwane słońce. Płyniemy dobrze znaną ulicą Lwowską, prowadzącą od mostu na Wiśle w Sandomierzu w kierunku Tarnobrzega, na której nic nie jest już takie samo. Woda, sięgająca prawie po dachy stacji paliwowych i balkony domów, zamieniła prawobrzeżną część Sandomierza w martwą

**Fragment terenu zalanego przez Wisłę.
Brama Opatowska w Sandomierzu,
piątek, 20 maja 2010**

dzielnicę, „pozbawiając” ją fundamentów. Przepływamy obok kościoła Matki Bożej Królowej Polski. Wisła zalała całkowicie dolną część świątyni i być może wdarła się również do części górnej. W niedzielę 23 maja miała odbyć się tutaj uroczystość Pierwszej Komunii Świętej dla dzieci z klas drugich. Wiadomo już, że jej nie będzie. Modlitwa jednak nie ustaje, gdyż Msze św. są odprawiane tam, gdzie pozostał jeszcze suchy ład. Wszyscy oczekujemy z niecierpliwością znaków życia. Gdy się pojawiają, dowódcy pokładu kierują w stronę powodzi zaproszenie do środka. Tylko nieliczni odpowiadają na nie negatywnie. Czynią to jednak z sympatią i wdzięcznością. Do nich dotrze z pomocą Caritas Diecezji Sandomierskiej. Na skrzyżowaniu przepływamy przez tory i ruszamy w stronę Trześni. O tym, że pękł wał na Trześniówce, dowiemy się dopiero po powrocie na ład. Tymczasem na torach oznaki życia daje tylko rogatka, która przez cały czas, nie wiedząc czemu, podnosi się

› DOKOŃCZENIE NA S. III

► DOKOŃCZENIE ZE S. I

i opada. Wyczuwamy idealnie jej rytm pracy i przepływamy dokładnie wtedy, gdy jest w górze. Musimy bacznie uważać na kable elektryczne, do których woda nas przybliżyła na tyle, iż dosłownie musimy chylić przed nimi czoła. Na ul. Trześniowskiej moją uwagę przykuwa czteroosobowa rodzina, która dołącza do naszej milczącej załogi. O tym, jak blisko są siebie w tej trudnej chwili, mówi ledwie dostrzegalny gest splecionych rąk dzieci i ich rodziców. Gdy będziemy wracać na brzeg, w pewnym momencie powstaną i skierują zgodnie wzrok w miejsce dla mnie nieznane, w którym, jak podejrzewam znajduje się ich rodzinny dom. O tym, że się nie pomyliłem, przekonają mnie ich stęsknione i wilgotne oczy. W drodze powrotnej mamy wrażenie, że woda opadła. Być może, ale tylko minimalnie. Jak się okaże w kolejnych dniach, jej stan w zalanym terenie, z którego ewakuowano ok. 25 tys. mieszkańców, będzie się obniżał od 1 do 2 centymetrów na godzinę.

Sandomierz, Huta Szkła, środa, wczesny wieczór

Gdy dobijamy do brzegu, opuszczam miejsce, gdzie Wisła zwyciężyła, i udaję się tam, gdzie trwa jeszcze walka z żywiołem. Tak zwane osiedle Huta, na którym znajdują się bloki mieszkalne oraz zakład Huty Szkła, zatrudniający ponad 2 tys. osób, to jedyny niepokonany przez wodę teren w prawobrzeżnej części miasta. Nic więc dziwnego, że o ten skrawek ziemi, na którym mieszka około 2 tys. osób, toczy się zażarty bój. Gdy docieram na miejsce, widzę pracujących w pocie czoła mieszkańców i pracowników zakładu. Jak na zbawienie czekają na każdą fadromę, która dowozi piach potrzebny do umacniania wałów i zatrzymania wody w miejscach, gdzie próbuje się przedostać. Gdy maszyna z piachem pojawia się, ten znika błyskawicznie. Pozostaje jednak oszpeconie. W tej nierównej walce czują się osamotnieni. Później dopiero wspomóż ich wojsko, straż, strzelcy i liczni wolontariusze. W tym gorącym czasie nie chcę więc zwracać im głowy. Wykorzystałem jednak moment na krótką rozmowę z jednym z wolontariuszy, ale o tym, co mi powiedział, będzie jeszcze czas napisać.

Sielec, środa, wczesny ranek

W środę rano, jak każdego dnia, wstałam i przygotowywałam się do pracy. Nie wiedziałam jeszcze, że droga do Sandomierza jest już nieprzejezdna. Dopiero kolega Filip Materkowski, który od wczesnego świtu pomagał ewakuować się znajomym z Sielca, zadzwonił i powiedział mi o dramacie.

W Sielcu byłam przed godziną 6 rano, pomagałam znajomym ewakuować dzieci. Sytuacja wówczas jeszcze nie wyglądała na poważną, nikt nie wierzył zresztą w dramat, który nadszedł niebawem.

Od wczesnych godzin rannych mieszkańcy osiedla Sielec grupowali się na pobliskim wale,



ANDRZEJ GAJEWSKI

Figura Matki Bożej przy ul. Powiśle w Sandomierzu

spoglądając na stale narastającą wodę. Niektórzy z nich całą noc pracowali nad umacnianiem nasypu. – Chyba wszyscy mężczyźni z naszego osiedla byli tu na wale, gdzie odbywała się walka z narastającą wodą. Staraliśmy się zrobić wszystko, aby zatrzymać ją przed wyjściem poza nasyp – wyjaśniał jeszcze przed zalaniem mieszkaniec Sielca. – Dodatkowo zabezpieczaliśmy nasze gospodarstwa. Najważniejsze rzeczy zostały już wyniesione na wyższe piętra, natomiast zwierzęta traktorami przetransportowaliśmy do sąsiednich osiedli, które nie są zagrożone powodzią. Zdaję sobie sprawę z konieczności ewakuacji, jednakże będę chciał zostać, ile się tylko da, aby dopilnować tego, co zostawiliśmy w domu – dodał.

Sielec, ok. godziny 9 rano

Przed godziną 9 rano ruszyliśmy do Sielca, zawieźliśmy moją znajomą, która była w pracy w Tarnobrzegu, chciała bowiem pomóc mężowi ratować dobytek; dzieci szczęśliwie już wcześniej umieściła u rodziców w centrum miasta. Tymczasem sytuacja na osiedlu zaczęła się gwałtownie zmieniać. Niemalże wszystkie dojazdy na zagrożony teren miasta były obstawione przez policjantów, którzy dokładnie kontrolowali każdy samochód. Przepuszczono nas, gdy wyjaśniliśmy, w jakim celu jedziemy i kim jesteśmy. Wody na osiedlu jeszcze nie było. Skierowaliśmy się więc w głąb Sielca. Przy kościele leżała nieduża przysma piachu, który do worków wysypywało starsze małżeństwo, by nimi zabezpieczyć dostęp do domu i zabudowań gospodarczych.

Wraz ze strażnikiem miejskim udaliśmy się na ulicę Kąpielową, tak aby zbliżyć się do rampy i zrobić zdjęcia stale przybierającej wody w Wiśle. W tym czasie od strony zalanej kilka godzin wcześniej Wielowski uderzył silny strumień wody, zmuszając nas do ucieczki. Ponad godzinę później w tym miejscu pływały już pontony, którymi byli przewożeni ludzie z zalanych domów.

Natychmiastowy ratunek przynieśli strażacy z OSP oraz strażnicy miejscy, którzy stacjonowali w tymże osiedlu. Podpływając pontonem do kolejnych domów, wyciągano z nich ofiary powodzi.

– Woda w bardzo szybkim tempie przedostaje się od strony osiedla Wielowieś, mimo tego wiele osób pozostaje w swoich domach, które mogą zostać zalane. Tu, od rampy, jest już jej bardzo dużo i w tym momencie trzeba będzie podpływać pontonem i wydobywać ludność z ich domów – wskazywał na zalaną ulicę Kąpielową strażak OSP w Sielcu. – W ostatnim domu znajdują się dzieci, osoby starsze, które już po pierwszym komunikacie powinny opuścić miejsce zamieszkania, nie brali jednak do siebie nakazów funkcjonariuszy policji, a teraz, niestety, jest problem, tym bardziej że niektórzy upierają się przy swoim i nawet prośby najbliższej rodziny nie pomagają.

Wśród pierwszych ofiar, które dzięki pomocy osiedlowych strażaków znalazły się na suchym terenie, były wystraszone dzieci. – W moim domu jest sąsiadka, babcia, dziadziuś, mama i tato. Woda jest na parterze. My z bratem przypłynęliśmy pontonem – mówi, trzymając w ręku niewielką kostkę żółtego sera, dziesięcioletni Tomaszek. – Zabrałem ze sobą tylko serek, bo bardzo lubię kanapki z nim, a bałem się, że nigdzie go nie będzie.

Sobów, środa, wczesne popołudnie

W godzinach popołudniowych udaliśmy się sprawdzić, jak przedstawia się sytuacja na kolejnym osiedlu – Sobów, gdzie nie było potencjalnego zagrożenia zalaniem. Przejeżdżając ulicą Bema, widzieliśmy, jak niektórzy mieszkańcy pracowali w swoich przydomowych ogródkach, nie zdając sobie sprawy, że nadciąga najgorsze. Na wysokości parafialnego kościoła pw. Matki

GOŚĆ SANDOMIERSKI

sandomierz@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz, ul. Staromiejska 11
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ: ks. Michał Szawan – dyrektor oddziału,
Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Bożej Częstochowskiej stacionowało dwóch funkcjonariuszy policji oraz kilku strażaków OSP.

Kiedy przeszliśmy kilka metrów dalej ulicą Szlachecką, zza zakrętu wypłynęła wielka struga wody, zmierzająca w naszą stronę. Staliśmy się świadkami tragedii. Mieszkańcy Sobowa wpadli w panikę, z zagród uciekały zwierzęta, po półmetrowej wodzie pędziły samochody, których kierowcy nie zwracali uwagi na pieszych. Pojawiło się wiele traktorów, każdy bowiem starał się ratować, co mógł. Ludzie poganiali lub ciągnęli na siłę przestraszone, spłoszone konie, krowy. Ludzie, którzy zdecydowali się na samodzielną ewakuację, pozostawili w domach wszystko, co posiadały, nie biorąc ze sobą nawet najpotrzebniejszych dokumentów. Płacz, podenerwowanie dało się odczuć u każdego, kto uczestniczył w tym żywo, opanowującym z minuty na minutę coraz większe obszary, nie szczędząc żadnego budynku. Ulice zamieniały się w rwące rzeki. – Czy ktoś może mi pomóc! – krzyczał podenerwowany mieszkaniec Sielca, który już w nocy przetransportował swoje zwierzęta do Sobowa. – Moje zwierzęta toną! Przewiozłem pięć krów i dwa byki, gdyż było rozporządzenie, zgodnie z którym należało wywozić bydło do Sobowa, a teraz nie ma kto ich ratować!

W niespełną godzinę większość osiedla pływała w półtorametrowej wodzie, która w mgnieniu oka narastała, zdobywając kolejne domy, budynki gospodarcze czy sklepy. Zatoniony został również kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej.

Na pomoc przybyli funkcjonariusze straży pożarnej z Medyki, Przemysła i innych miejscowości powiatu przemyskiego, okoliczni ochotnicy oraz wojsko wyposażone w łodzie, pontony, a także amfibie. – Od popołudnia we wtorek umacnialiśmy wał w Koćmierzowie – mówił Łukasz P., strażak z OSP w Sobowie – ale nie udało się. W końcu musieliśmy sami szybko opuszczać tamten teren, straciliśmy m.in. dwa ciągniki. A teraz rzucili nas tutaj. Zmęczony, cały ubłocony, nawet na twarzy i we włosach widać zeschnięte grudy błota. – Tam dalej jest mój dom – dodaje – już zalany.

– Przyjechałem zobaczyć, co się dzieje, bowiem otrzymałem telefon, że Sobów jest zalany, a w moim domu pozostała małżonka i dzieci – mówił zdenerwowany 29-letni mieszkaniec Sobowa. – Nikt wcześniej nie informował nas o stanie zagrożenia, nie jesteśmy na to w ogóle przygotowani, nie wiem nawet, co dzieje się u mnie w domu. To jest jakiś koszmar. Co ja mam teraz zrobić, przecież nie jestem w stanie tam się przedostać, bo tu już są dwa metry wody.

– Nie pamiętam tutaj takiej wody – mówiła starsza mieszkanka Sobowa. – Pani droga, to prawie jak koniec świata. Jak byłam mała, to owszem, pokazała się woda, ale tam, gdzie było niżej, i sięgała tylko do kostek.

Katakizm, jaki opanował trzecią z kolei osiedle Tarnobrzega, nie tylko nie ustępował, ale stale narastał, gdyż zalaniu ulegały kolejne budynki, a okoliczne pola uprawne były pokryte wodnym płaszczem. Do późnych godzin wie-

czornych mieszkańcy Sobowa byli przewożeni do ośrodków pomocowych w centrum miasta.

Tarnobrzeg, środa wieczorem

Ewakuowana ludność została przewieziona do znajdujących się w centrum Tarnobrzega ośrodków – internatu Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3 – dawnej „Budowlanki” oraz Hotelu Nadwiślańskiego, gdzie były zapewnione wszelkie środki niezbędne do życia. W ZSP nr 3 już przed godziną 20.00 było zakwaterowanych ponad 80 osób. Każda z nich otrzymała odzież, ciepły posiłek i środki czystości. W poszczególnych pokojach znajdowały się łóżka wyposażone w czystą pościel, szafki oraz nocne stoliki. Jednakże nic nie było w stanie złagodzić bólu tych ludzi, którzy spokojnie siedzieli przed wejściem do internatu, nie mogąc pogodzić się z tym, co się stało. – Pracowałem wraz z innymi osobami przy wale prawie całą noc. Nie było chwili, żeby któryś z nas tam nie pilnował, gdyż mieliśmy świadomość tego, co może się stać, ale wydawało się, że jest to jedynie przesadna ostrożność – wyjaśniał mieszkaniec Wielowski, którego dom po zadaszenie znajduje się pod wodą. – Niestety, stało się inaczej, musieliśmy jak najszybciej opuścić mieszkanie, żeby przeżyć. Jestem tu w internacie z całą moją rodziną i, jak na razie, będziemy musieli tu pozostać.

Na korytarzu spotkaliśmy dwie starsze kobiety, również mieszkanki Wielowski, które początkowo nie chciały rozmawiać o tym, co się stało. – Jeszcze takiej wody nigdy w życiu nie widziałam, to jest okropna tragedia dla wielu z nas, potraciliśmy dobytek całego życia i już pewnie nigdy nie uda nam się odbudować tego wszystkiego – opowiadała ze łzami w oczach starsza kobieta. – Z samego rana podjęliśmy decyzję o opuszczeniu domu, gdyż ogrom wody przedostawał się tak szybko, że zdołaliśmy zabrać tylko niezbędne dokumenty. Pozostałe rzeczy już wczoraj przenosiliśmy na wyższe kondygnacje domu, ale i one zostały zalane, bowiem widać tylko dach naszego domu.

Furmany, czwartek rano

W czwartek rano wiedzieliśmy, że woda z zalanych dzień wcześniej, a niespodziewających się tego, Sokolnik płynie w stronę Furmanów i że może zagrozić Żupawie oraz Mokrzyzowowi, kolejnemu tarnobrzeskiemu osiedlu. Kiedy zajechaliśmy do Furmanów, znowu ujrzeliśmy dramat, ale tym razem nie chodziło już o widok zalewanych domów, ale o rozpacz, bezgraniczny lęk o życie najbliższych, których woda uwięziła w domach. – Jestem bezradna, nic nie możemy zrobić – mówiła nasza rozmówczyni. – Są strażacy i WOPR-owcy, ale co z tego, jak nie ma czym ludzi ratować. I wówczas zdenerwowanie sięgnęło zenitu, kobieta przytuliła się do mnie.

Z dalszej rozmowy z nią dowiedziałam się, że dzień wcześniej uciekała z zalewanego Sobowa, gdzie była w pracy. Nie uratowała nic, miała tylko to, co zabrała ze sobą do pracy – czyli tore-

kę. Schronienie znalazła z synem u rodziny jej przyszej synowej w tarnobrzeskim osiedlu Mokrzyzów. – 10 lipca ma być nasz ślub – wyjaśniła dziewczyna. – Dom narzeczonego zalany, tak samo restauracja Koga w Sielcu, gdzie ma odbyć się wesele. Ale to nie jest powód do smutnienia, wszystko można przesunąć, najważniejsze, żeby teść i szwagier zostali uratowani.

Dwukrotnie salwowali się ucieczką także nasi koledzy z pracy – Anetka i Wojtek wraz ze swoimi synami. Uciekając z Trześni, schronili się w, wydawało się bezpiecznych, Sokolnikach, u mamy Anetki, niestety, w parę godzin później uciekali po raz drugi. Takich osób, rodzin było wiele.

Podczas ewakuacji ludzie trafiali w różne miejsca, niektórzy do Tarnobrzega, inni do Stalowej Woli. Powodowało to trudności z odnalezieniem się i potęgowało lęk o los bliskich.

Dymitrów Duży i Gawłuszowice, czwartek, około południa

W Dymitrowie Dużym zastaliśmy sporą grupę funkcjonariuszy Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej, którzy pracowali przy ładowaniu worków z piaskiem. Nieopodal odpoczywała grupa strażaków, jak się okazało, z OSP Skopanie. – Sytuacja jest już opanowana – wyjaśnił Grzegorz Ślęzak, naczelnik jednostki. – Ale było bardzo źle, wydawało się, że wały nie wytrzymają. Przez kilkadziesiąt godzin nieustannie umacnialiśmy obwałowania. Niestety, woda wdarła się do Dymitrowa Małego.

Z częściowo zalanej miejscowości ewakuowano kilkanaście osób z domów najbardziej zagrożonych.

Kiedy dojeżdżaliśmy do Gawłuszowic, wszędzie postawiane były znaki informujące o zagrożeniu powodzią. Szczęśliwie w miejscowości woda nie pojawiła się. Zalana i zniszczona została przeprawa do Sądkowej Góry przez wezbraną Wisłokę. – Przywiozłem do Gawłuszowic zwierzęta, bo takie było zarządzenie. Teraz pilnuję ich, trzeba przecieć im dać jeść, napoić, ale boję się o bliskich, nie wiem, co dzieje się po drugiej stronie. Wiem tylko, że ludzie cały czas walczą o wał – mówił mieszkaniec Sądkowej Góry.

Od mieszkańców Gawłuszowic dowiedzieliśmy się o ogromnym dramacie, jaki rozgrywa się w gminach Czermín i Szczucin, leżących już na terenie diecezji tarnowskiej. Sytuację mieszkańców tych gmin, a szczególnie Słupca, Ziemniowa, można przyrównać tylko do naszych Sokolnik. Po przerwaniu wału na rzece Breń – dopływie Wisły – ludzie mieli zaledwie 20 minut na ucieczkę z domów.

Wracając do Tarnobrzegu, tuż za Mielcem złapała nas burza z olbrzymią ulewą, przypominająca oberwanie chmury. Niebiosa znowu pękły nad naszym regionem...

W diecezji sandomierskiej zalaniu lub podtopieniu uległa część miejscowości położonych m.in. w gminach: Annpol, Baranów Sandomierski, Bojanów, Gorzyce, Łubnice, Połaniec, Sandomierz, Tarnobrzeg. ■



KS. MICHAŁ SZAWAN

To jest potop!

Sandomierz,
środa 19 maja.
Tak wyglądała
ul. Trześciowska

– **To już nie powódź**, ale niemal biblijny potop – mówią mieszkańcy zalanych miejscowości. Słowa ani zdjęcia nie oddadzą ludzkiego dramatu, mogą tym, którzy tego nie doświadczyli, jedynie **przybliżyć namiastkę kataklizmu**.

Předstawiamy zdjęcia z części zalanych miejscowości. Nie wszędzie mogliśmy dotrzeć, jak choćby do Winnicy, Rybitw i innych wiosek w gminie Połaniec, mieliśmy bowiem odcięte drogi dojazdu. Ale tam, gdzie dotarliśmy, staraliśmy się dokumentować grozę żywiołu, którego sami doświadczyliśmy...



Tarnobrzeg,
os. Sielec,
środa 19 maja.
Ul. Kąpielowa
o godz. 9.20
PO PRAWEJ:
Tarnobrzeg,
os. Sielec,
środa 19 maja.
Ul. Kąpielowa
o godz. 10.30



FILIP MATERKOWSKI

FILIP MATERKOWSKI



Dymitrów Mały, czwartek 20 maja. Częściowo zalana wioska
 PONIŻEJ: Tarnobrzeg, os. Sobów, środa 19 maja. Fala przyszła niespodziewanie w godzinach południowych



W Laskach cofająca się kanałem woda z łęgu zagroziła ludziom i uprawom
 PONIŻEJ: Sandomierz, środa 19 maja. Samochody pozostawiono w miejscu, gdzie nikt się nie spodziewał wody

ANDRZEJ CAPIGA



MARTA WOYNAROWSKA



KS. MICHAŁ SZAWAN



KS. MICHAŁ SZAWAN

Sandomierz, środa 19 maja.
 Służby mundurowe przyszły z pomocą



Dymitrów Duży, czwartek 20 maja. Mieszkańcom pomagali funkcjonariusze Bieszczadzkiego Oddziału Służby Granicznej
 PONIŻEJ: Tarnobrzeg, os. Wielowieś, środa 19 maja. Osiedle nowych domów na tzw. łądowisku papieskim

FILIP MATERKOWSKI



TAL



KS. MICHAŁ SZAWAN

Nie są sami

Pomoc. Tysiące mieszkańców naszej diecezji dotknął dramat powodzi. Doświadczeni przez potęgę żywiołu nie zostali pozostawieni sami sobie. **Z pomocą ruszyła Caritas Diecezji Sandomierskiej, władze zalanych miejscowości oraz zastęp wolontariuszy.** Wsparcie dociera systematycznie również z różnych części Polski.

tekst

**KS. MICHAŁ SZAWAN
FILIP MATERKOWSKI**

sandomierz@goscniedzielny.pl

Gdy woda wkroczyła na ulicę Lwowską i odcięła mieszkańców prawobrzeżnego Sandomierza od świata, na powodziach, ewakuowanych przez straż, policję oraz wojsko, czekały busy Caritas, zapewniając poszkodowanym transport do miejsc zakwatero-

wania. Obok ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjnego „Radość Życia”, prowadzonego przez Caritas i mieszczącego się na ul. Opatowskiej w Sandomierzu, dla poszkodowanych przeznaczono budynki szkół: PSP nr 4, PSP nr 1, Publicznego Gimnazjum nr 1, a także Dom Pomocy Społecznej. To właśnie tam dotknięci katastrofą mieszkańcy Sandomierza docierali najczęściej tylko w ubraniu, by otrzymać pierwszą pomoc i choć na chwilę oderwać się od dramatu, o którym zapomnieć tak szybko się nie

da. Oprócz pomocy materialnej, medycznej, w miejscach zakwaterowania kapłani i alumnii sandomierskiego seminarium wspierają poszkodowanych duchowo i prowadzą dla nich modlitwy.

Zwarcu wolontariusze

Ośrodek Caritas odwiedziłem niewiele ponad 24 godziny od tragedii. – Ze względu na zaistniały dramat odwołaliśmy wszystkie zajęcia w ośrodku i przeznaczaliśmy go dla

Posiłki przygotowywane przez pracowników i wolontariuszy Caritas docierają również do tych, co pozostali na zalanych terenach
PONIŻEJ: Dla najmłodszych w ośrodku caritasowskim zorganizowano tymczasowe przedszkole

ludzi poszkodowanych – informuje ks. Bogusław Pitucha, dyrektor Caritas Diecezji Sandomierskiej. Choć zajęć w budynku nie ma, to jednak panuje w nim zgiełk i mrówcza praca. Można tutaj spotkać nie tylko pracowników Caritas, ale także licznych wolontariuszy. Nikt nie chodzi beczynnym. Grupa dziewcząt z sandomierskiego ekonomika pomaga właśnie w robieniu kanapek. Oprócz przebywających w tym dniu w ośrodku 75 powodziach, z posiłku skorzystają również ci, którzy zostali w swoich domach rodzinnych na zalanych terenach. – Wykorzystaliśmy już 80 bochenków chleba i na pewno to jeszcze nie koniec – wyjaśniają pracownicy Caritas. Rzeczywiście. Gdy kończy się pieczywo, następuje zaledwie krótka chwila przerwy. Wolontariuszki z ekonomika wykorzystują ją na zapisanie się na listę dyżurów, również nocnych. Po kilkuminutowym odpoczynku pojawia się kolejny transport żywności. To owoc ludzkiej ofiarności i pracy kolejnej grupy wolontariuszy, którzy przeprowadzają zbiórkę w sandomierskich sklepach. Żywność, którą kupuje również Caritas, dowożą kierowcy wspomagani m.in. przez alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu, dla których nie jest to jedyne zadanie w pomocy na rzecz powodzi. Oprócz rozładunku kołder, koców, pościeli, odzieży oraz wielu innych artykułów, cze-



KS. MICHAŁ SZAWAN



FILIP MATERKOWSKI

W internacie ZSP nr 3 w Tarnobrzegu znalazły schronienie osoby ewakuowane z Wielowisi i Sielca
PO PRAWIE: W niedzielę Zesłania Ducha Świętego dla walczących o przetrwanie mieszkańców os. Huty w Sandomierzu Mszę św. odprawił bp Nitkiewicz. Ordynariusz odwiedził również osobiście zalane tereny i ich mieszkańców

ka ich wieczorem zwykle obieranie ziemniaków, bowiem, oprócz artykułów pierwszej potrzeby i opieki medycznej, poszkodowani otrzymują codziennie ciepłe posiłki. Każdego dnia korzysta z nich ponad 200 osób. Najważniejsze jest jednak, jak podkreślają sami klerycy, bycie blisko tych, których dotknęła klęska powodzi.

Do końca

– Dzisiaj (tj. czwartek 20 maja) dotarły do nas trzy transporty pomocy od sióstr szarytek z Warszawy i Caritas Diecezji Rzeszowskiej i Kieleckiej – mówi s. Katarzyna ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo (siostry szarytki), która na co dzień jest pielęgniarką środowiskowo-rodzinną w sandomierskiej stacji Caritas. – W najbliższych dniach spodziewamy się kolejnych dostaw, gdyż liczne diecezje zapowiedziały udzielenie pomocy – dodaje siostra Katarzyna. Pomoc napływa również od osób indywidualnych oraz z wielu miejsc diecezji.

– Akcja pomocy poszkodowanym w wyniku powodzi będzie trwała, dopóki będzie istniała taka potrzeba – zapewnia ks. Bogusław Pitucha, który osobiście obecny jest w miejscach dotkniętych kataklizmem. – Będziemy czynić wszystko, aby dotrzeć do każdego, kto potrzebuje wsparcia – podkreśla. Pracownicy Caritas liczą także na wsparcie wolontariuszy. I na razie nie zawodzą się. Obok wspomnianej już grupy młodzieży z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Sandomierzu, alumnów sandomierskiego seminarium, swój czas i siły ofiarowali m. in. uczniowie

Collegium Gostomianum, Liceum Ogólnokształcącego nr 2 i Gimnazjum nr 1, a także siostry zakonne i kapłani. – Chętnych do pomocy byłoby znacznie więcej, ale postaramy się rozłożyć siły tak, aby pomoc ze strony młodzieży docierała systematycznie, każdego dnia – mówi ks. Jerzy Dąbek, katecheta w ekonomiku. – To bardzo budujące, że młodzież w takich sytuacjach mobilizuje się i jest gotowa do pomocy. Wyrazy wdzięczności należy skierować również do dyrekcji szkół za udzielenie zgody, aby ich uczniowie włączyli się w tę inicjatywę, a także katechetom i nauczycielom, którzy razem z młodzieżą nie szczędzą rąk do pracy – podkreśla ks. Dąbek.

Pracę Caritas Diecezji Sandomierskiej wspiera również Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu. – Apel o pomoc, który wystosował ordynariusz sandomierski, rozesłaliśmy do wszystkich wydawnictw katolickich w Polsce oraz do instytucji i osób prywatnych, z którymi współpracujemy – wyjaśnia ks. Leszek Pachuta, dyrektor Wydawnictwa Diecezjalnego i Drukarni. Jako pierwszy z pomocą przybył Dom Wydawniczy Rafael z Krakowa. – Dary, które otrzymujemy, nie tylko od wydawnictw i zaprzyjaźnionych instytucji, ale także od osób prywatnych, segregujemy i przekazujemy do centrali naszej diecezjalnej Caritas – mówi Marta Żurawiecka, dyrektor Wydawnictwa. – Jesteśmy również gotowi udostępnić powierzchnie magazynowe dla potrzeb Caritas – dodaje z kolei ks. Pachuta. W wyniku powodzi ucierpiało ponad 10 pracowników Wydawnictwa wraz ze swoimi rodzinami. Zatopiony został również



KS. MICHAŁ SZAWAN

magazyn książek, mieszczący się przy ul. Ostrówek 2a. Woda, która sięgała po dach, zniszczyła prawie 800 tys. egzemplarzy książek.

Szkolna pomoc

Pełna mobilizacja panuje również wśród dyrekcji, grona pedagogicznego i pracowników Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4 w Sandomierzu, którzy sprawują opiekę na grupą ponad 300 osób. Podobnie jak ośrodek Caritas, szkolny gmach jest otwarty 24 godziny na dobę. W tym celu, wszyscy pracownicy szkolnej placówki dzielą się na dyżury. Gdy wchodzi do sekretariatu, telefony urywają się i nie zamykają się drzwi. – Mieszkańcy bardzo mocno solidaryzują się z osobami dotkniętymi tragedią powodzi – wyjaśnia Ewa Grac, dyrektor PSP nr 4. – Dzwonią oraz przychodzą do nas, pytając się, jakiego typu pomocy oczekujemy. Nie jesteśmy więc pozostawieni sami sobie – dodaje i, nie marnując chwili czasu, rusza

na obchód szkoły, by móc sprawdzić aktualne zapotrzebowanie. W budynku powodzianie otrzymują również pełne wyżywienie, które przygotowuje szkolna kuchnia, oraz artykuły pierwszej pomocy, a także odzież. Jest również pomoc psychologa. Żywność do szkoły dostarcza Urząd Miasta. W budynku Straży Miejskiej powołano Miejski Zespół Zarządzania Kryzysowego. Pracownicy urzędu dowożą także wyżywienie i wodę osobom, które pozostały na zalanym terenie.

Mieszkańcy zalanych osiedli Tarnobrzega i okolicznych miejscowości, którzy zdecydowali się na konieczną ewakuację, znaleźli z kolei schronienie w internacie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3, tzw. Budowlance, oraz w Hotelu Nadwiślańskim, gdzie otrzymali odzież, pożywienie oraz środki niezbędne do życia. – Liczba osób, które obecnie są zakwaterowane w naszym in-

➤ DOKOŃCZENIE NA S. VIII

Komunikat

„Tragiczna powódź dotknęła naszą Ojczyznę, w tym miasta i wioski Diecezji Sandomierskiej. W walkę z potężnym żywiołem zaangażowani są wszyscy ludzie dobrej woli. Mogłem zobaczyć osobiście, z jaką ofiarnością i narażeniem życia niesiona jest pomoc powodzianom. W akcji tej, prowadzonej bez rozgłosu i anonimowo, uczestniczy Caritas Diecezji Sandomierskiej. Drodzy Bracia i Siostry, dziękuję Wam za ten trud, w którym przejawia się Chrystusowa Miłość i poczucie wspólnoty, wykraczające poza obszar więzów rodzinnych czy znajomości osobistych. W tych dniach jesteśmy wszyscy zjednoczeni i solidarni z potrzebującymi. Pomimo wielkiego zaangażowania całego społeczeństwa, **brakuje nadal żywności, wody, środków czystości, materaców, śpiworów i odzieży**. Zwracam się z gorącym apelem do wszystkich ludzi dobrej woli, żeby otworzyli szeroko swoje serca i włączyli się w akcję niesienia pomocy. Dary będą zbierane we wszystkich kościołach parafialnych oraz w ośrodkach Caritas”.

Komunikat bp. Krzysztofa Nitkiewicza z 20 maja 2010 roku.
Ofiary pieniężne na rzecz poszkodowanych można przekazywać również na specjalny rachunek bankowy Caritas Diecezji Sandomierskiej: 81 1060 0076 0000 3200 0031 9541 z dopiskiem „Pomoc powodzianom”.



KS. MICHAŁ SZAWAN



ANDRZEJ GAJEWSKI

► DOKOŃCZENIE ZE S. VII

ternacie, ulega ciągłej zmianie, gdyż jest to związane z kolejnymi ewakuacjami – wyjaśnia dyrektor ZSP nr 3 Robert Stawowy. – Nie jesteśmy w stanie dokładnie podać liczby mieszkańców, gdyż często po paru godzinach przenoszą się oni do własnych rodzin, którym nie zagraża niebezpieczeństwo. Dla wszystkich przygotowujemy ciepłe posiłki, pomieszczenia mieszkalne, wyposażone w niezbędne do życia środki. Ponadto cały czas otwarty jest przy naszej szkole gabinet lekarski. Dzia-

W rozładunku samochodów z pomocą nie przeszkadzał ulewny deszcz

PO PRAWIE: Żywność otrzymują również powodzianie, którzy pozostali w swoich rodzinnych domach

łający na terenie Tarnobrzega sztab zorganizował specjalny punkt interwencji kryzysowej, który przekazuje pomoc rzeczową dla wszystkich mieszkańców zalanych miejscowości. – Do akcji pomocowej włączyły się tarnobrzeszkie stowarzyszenia, organizując pomoc psychologiczną – wyjaśnia rzecznik prasowy szta-

bu kryzysowego Paweł Antończyk. – Prowadzone są również zbiórki żywności, środków czystości, które można przekazywać w specjalnych punktach kryzysowych, działających w niektórych sklepach spożywczych. Pomoc w postaci niezbędnej żywności dostarczana jest również do osób, które ze względów osobistych nie opuściły zalanych domów i mają zamiar w nich nadal pozostać. Sztab kryzysowy współpracuje jednocześnie z Bankiem Żywności i Tarnobrzeską Spółdzielnią Mieszkaniową, która użyczyła nam samochody ciężarowe.

Akcje pomocy mieszkańcom zatopionych miejscowości organizują również prywatne osoby. W Tarnobrzegu mieszkania przekształcają się w małe punkty zbiorów darów, które kierowane są do konkretnych powodzian. Zdarzają się sytuacje, że ludzie, którzy wśród poszkodowanych mają rodziny, przyjaciół, znajomych, znajdują przed swoimi drzwiami anonimowo pozostawiane reklamówki, np. z odzieżą, żywnością. Są to naprawdę niezwykle dowody bezinteresownej ofiarności.

Grał przez ponad pół wieku Chobrzany w żałobie

Marian Gach był niezwykle pracowitym organistą, oddanym Bogu i ludziom, przez 54 lata uświęcającym piękną grą i śpiewem wszystkie nabożeństwa modlitewne. Jego nagła śmierć wywołała wśród wiernych wielki żal, dający się zauważyć podczas uroczystości pogrzebowych, które odbyły się 15 maja w kościele pw. św. Jana Ewangelisty w Chobrzanych.

Uroczystość żałobną rozpoczęło wspólne odśpiewanie Koronki do Miłosierdzia Bożego, którą poprowadziło ponad dziesięciu organistów z okolicznych miejscowości. Mszę św. koncelebrował ks. Ryszard Batorski z diecezji radomskiej, niedysiejszy proboszcz w Chobrzanych. W wygłoszonym słowie Bożym, zwracając się do pogrążonej w smutku po zmarłym rodzinie, dziękował za wieloletnią posługę Mariana Gacha, z wielkim oddaniem służącego Stworcy i wiernym. Ks. Batorski podkreślił jednocześnie, że był to człowiek obdarzony przez Boga niezwykłym



FILIP MATERKOWSKI

Zmarłego Mariana Gacha żegnał tłum wiernych oraz okoliczni koledzy organiści

talentem muzycznym, który w pełni wykorzystywał, wychwalając wielkość Bożą.

Na zakończenie Mszy św. słowa podziękowania i zarazem współczucia dla całej rodziny wygłosił proboszcz parafii ks. prałat Czesław Przewłocki. – 54 lata twojej pracy w murach tej świątyni to wielka historia naszego kościoła – wspominał ks. prałat. – Każdego dnia zasiadałeś

przy swoich organach, aby uczcić wszystkie nabożeństwa śpiewem.

Marian Gach urodził się 8 września 1926 roku w Beszycach. Przez 7 lat pracował w kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Niemirowie (powiat staszowski). W 1956 roku rozpoczął pracę w Chobrzanych, gdzie pracował do 12 maja br. – W tym tragicznym dla nas dniu pan Marian czynnie uczestniczył

jeszcze w wieczornych modlitwach – wyjaśnia proboszcz parafii w Chobrzanych. – Uświecał grą i śpiewem zarówno Eucharystię, jak również nabożeństwo majowe. Do ostatniej chwili swojego życia spełniał wszystkie obowiązki, za co jestem mu bardzo wdzięczny.

Marian Gach przez 63 lata żył w związku małżeńskim z żoną Władysława, z którą wychował dwie córki. Doczekał się również wnuków i prawnuków. Przez ostatnie cztery lata nieustrudzenie zajmował się ciężko chorą małżonką, której poświęcał niemalże całego siebie.

Dla wszystkich mieszkańców Chobrzanych był człowiekiem, który z wielką radością i oddaniem podchodził do drugiej osoby. Zawsze wyciągał ku ludziom pomocną dłoń. – Na panu Marianie nikt nigdy nie mógł się zawieść – wspomina zmarłego mieszkańca Chobrzanych, Maria Kochanek. – Zawsze z niezwykłą dokładnością wykonywał powierzone mu obowiązki, a jego pracowitość zadziwiała wszystkich parafian.